



# Nowo OTWARTY MAGAZYN OBUWIA ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

**obuwie dziecięce, damskie i męskie.**

LEON SAZIE.

## ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

22

„Dołączam swoje życzenia. Th. S. de Montgomery”.

— Mój ojciec — rzekł z uśmiechem Montgomery — i moja siostra, którzy się dowiedzieli ode mnie o twoim czynie.

La Rochardie chciał mówić, ale nie był w stanie, zadowolony się więc uściśnięciem dłoni kapitana.

Późnym wieczorem, gdy przy łóżku chorego byli tylko dwaj przyjaciele, — L'Amorce zapytał przez telefon, czy może przyjsć.

— Ależ tak — odparł sam La Rochardie — naturalnie — będzie mi bardzo przyjemnie. Nie jestem wcale zmęczony.

W kilka minut później L'Amorce wszedł do pokoju.

— Przynoszę panu powinszowanie od mego szefa — rzekł. Dałem mu znać o pańskiej przygodzie, telegrafując opis jej, jako korespondencję do przyjaznego nam pisma. Paulin Brquet odpowiedział mi cyfrowaną depeszą, którą przetłumaczyłem. Służę panu.

La Rochardie przeczytał depeszę i rzekł:

— Proszę podziękować serdecznie swemu szefowi — i powiedzieć mu, że powinszowania jego są dla nas nadzwyczaj pochlebne i miłe. Proszę też dodać, że zawdzięczam ocalenie jego dziełom pomocnikom, niejakiemu L'Amorce.

— Dziękuję panu, kapitanie — odparł L'Amorce. Ale przyszedłem tu właściwie nie dla wymiany grzeczności. Mam tu do spełnienia pewną misję i za pańskim pozwoleniem — spełnię ją — siedząc sobie w tym fotelu.

— Jakto? — zapytali trzej przyjaciele.

— Tak, spędzę tu noc, patrząc, słuchając, rozmyślając. I nie dając bliższych wyjaśnień. — L'Amorce przesunął fotel w kąt za łóżkiem i usadowił się w nim wygodnie. Fotel odwrócony był wysoko oparciem do pokoju i zakrywał siedzącego w nim.

W tej chwili znowu zadzwonił telefon.

— Mac Binkerton zapytuje, czy kapitan La Rochardie zechce go przyjąć w ważnej sprawie.

L'Amorce, słysząc to, rzekł, nie ruszając się z fotelu.

— Jestto prywatny detektyw angielski, który przyszedł panu z pomocą. On to uprzedził mnie o zamachu, którego pan był ofiarą.

— A, w takim razie przyjmijmy tego zacnego jegomościa.

— Mac Binkerton — rzekł półgłosem L'Amorce ze swego fotelu — jest bardzo zręczny... Jednakże jedna rzecz mnie dziwi: skąd wie, że się nazywam L'Amorce, że znajduję się w Londynie. Wreszcie jakim sposobem zdążył zawiadomić mnie i zawięzić na miejsce zbrodni w sam czas...

— Rzeczywiście to dziwne. Co pan o tem myśli? Co pan przypuszcza?

— Jestem ze szkoły Paulin Brquet'a — odparł L'Amorce — nic nie myślę i nic nie przypuszczam; muszę zobaczyć i usłyszeć. Zobaczymy Mac Binkertona. Wtedy powiem panom, czy to jest prosty przypadek, czy też współka...

W krótko zjawił się Mac Binkerton. Uściśnął dłoń kapitana, zapytał, jak się czuje i nie pozwolił sobie dziękować.

— Jestem szczęśliwy — rzekł — że jeszcze raz mogłem dowieść zdziwionej Anglii, że jestem

pierwszym detektywem Londynu i Zjednoczonego Królestwa.

— Stwierdzam to z radością — odparł Rochardie — i powtórzę to każdemu.

Detektyw skłonił się i ciągnął dalej. Mówił po francusku bardzo dobrze z bardzo słabym akcentem angielskim. Mówił z wielkim szacunkiem o metodach Paulina Brquet'a, którego nie znał osobiście, którego jednak uwielbiał otwarcie. L'Amorce, siedząc w swym fotelu, słuchał uważnie i patrzył bacznie.

— Pan musi być zdziwiony, kapitanie — mówił Mac Binkerton — że tak na czas potrafiłem przyjsć panu z pomocą zarówno, jak i mojemu koleźce L'Amorce mogło się wydać dziwne, że go znalazłem i zabrałem ze sobą. Muszę to wszystko wyjaśnić. W pociągu, którym panowie wyjechali wczoraj wieczorem z Paryża i ja się znajdowałem. Byłem tam dla opieki nad pewną bardzo bogatą angielską damą, która przez oszczędność podróżuje samotnie. Jest to dziwaczka — nie ma zaufania do niktogo, nie ufa nawet najsolidniejszym bankom. Nosi zawsze z sobą w skórzanej tobie swe klejnoty, ogromnej wartości. Jej krewni w Paryżu, którzy oświadczyli, obawiając się napadu w drodze — polecili mi — bez jej wiedzy oczywiście — opiekę nad nią w podróży z Londynu i z powrotem. Dziwnym trafem wsiadłem do tego samego pociągu, co i panowie, dowiedziałem się też po zamachu, że w pociągu był też Paulin Brquet ze swymi ludźmi i że L'Amorce miał jechać do Londynu. Ponieważ na moją milionerkę nikt nie miał zamiaru napadać, przysłała mi fantazja strzedz panów w Londynie. W taki sposób byłem świadkiem sceny z kwaciarką, widziałem potem, jak panów nieznani mi policjanci odwieźli niby na dyrekcyę policyi. Polecieć swoim ludziom śledzić wasz automobil, dowiedziałem się, gdzie się zatrzymał, uprzedziłem L'Amorce — no i pomimo, że to wszystko zabrało sporo czasu, zdążyłem jeszcze w samą porę.

Trzej przyjaciele i L'Amorce wysłuchali tego opowiadania w głębokim milczeniu. Mac Binkerton po chwili przerwy — dodał:

— Jestem pewny, że bandyci wkrótce powtórzą napad. Jakie jest pańskie zdanie, kolego? — zwrócił się do L'Amorce.

— Zupełnie takie same — odparł zapytany, chociaż myślał inaczej.

— Trzeba więc, panowie, żeby ktoś czuwał nad nami. Jest tu L'Amorce, ale nie zna on dostatecznie Londynu, jego wszystkich tajemnic i sztuczek. Ja więc, jako miejscowy, pozwolę sobie zaproponować swe usługi. Będę uszczęśliwiony, jeśli panowie zechcą je przyjąć. Rzecz prosta — nie może być mowy o wynagrodzeniu pieniężnem.

— Nie wiem doprawdy — odparł kapitan — czy mam przyjąć pańską propozycję... Nie chciałbym narażać pana na trudy, przytem wdzięczny jestem nieskończenie za pomoc w tym wypadku...

Mac Binkerton przerwał mu, wyciągając rękę:

— Właściwie pańskie zdanie nie wpłynie na stan rzeczy. Jeśli pan przyjmie, będzie mi bardzo przyjemnie, jeśli pan odmówi, będę mimoto czuwał — choćby dla spełnienia obowiązku koleźki — względem Paulin Brquet'a. Zresztą najlepiej będzie, gdy spytamy o zdanie pana L'Amorce.

L'Amorce odparł:

— Ponieważ sir Mac Binkerton oznajmił, że nawet — wbrew woli i wiedzy panów — będzie czuwał nad nimi, więc myślę, że trzeba się na jego propozycję zgodzić.

— All right! Mój drogi kolego — zawołał Mac Binkerton. To się nazywa dobrze mówić. Od tej chwili rozpoczynamy dalszą opiekę.

Poczem wstał, pożegnał się szybko i wyszedł. Trzej przyjaciele spojrzeli po sobie, poczem zwrócili się do L'Amorce:

— Co pan o tem wszystkim powie?

— Jestem zdania, że bandyci, z którymi mamy do czynienia, są bardzo inteligentni i za bardzo cenią swój czas, żeby się zajmować zemstą, która nie przyniesie im żadnej korzyści.

— Ja to samo myślę — rzekł kapitan Montgomery — i jestem pewny, że nic ci, drogi przyjacielu, w Anglii nie grozi.

— Jednakże — dodał L'Amorce — proszę mi obiecać, drogi panie kapitanie, że pan nie ruszy się z hotelu, nie przyjmie żadnego zaproszenia i nie wpuści nikogo do siebie, nie uprzedziwszy mnie o tem. Nas jest tu tylko trzech z brygady Paulina Brquet'a, nie znamy miasta tak dobrze, jak Mac Binkerton — i moglibyśmy — w razie niebezpieczeństwa — przybyć za późno. Proszę pamiętać, panowie, że będziemy czuwać nad wami dzień i noc.

Tu L'Amorce powstał, pożegnał trzech przyjaciół i udał się do sąsiedniego pokoju, który zarezerwowano dla niego.

### ROZDZIAŁ V.

W kilka dni później, La Rochardie, jak mu to obiecał lekarz, wyzdrowiał i trzej przyjaciele pod opieką L'Amorce, powrócili do Paryża bez żadnych przyróżd.

L'Amorce stawiał się natychmiast u swego szefa, gdzie zastał kilku kolegów — i zdał szczegółowy raport ze swych czynności oraz z wypadków londyńskich. Specjalnie w opowiadaniu swym zatrzymał się dłużej przy opisie osoby Mac Binkertona, angielskiego detektywa, przyczem wyraził swe podejrzenia co do niego.

Paulin Brquet jednak nie zgodził się ze swym pomocnikiem.

— Nie znam osobiście Mac Binkertona — rzekł — ale słyszałem o nim wiele dobrego. Jestem pewny iż pomagając wam, powodował się jedynie uczuciem koleżeństwa względem mnie. Bardzo mnie to cieszy i będę bardzo szczęśliwy, gdy go poznam i osobiście podziękuję.

L'Amorce był nieco stropiony tem oświadczeniem, nic jednak nie odparł. Paulin Brquet począł chodzić po pokoju, paląc papierosa i skłaniając się gwałtownie w głowę. Nagle zwrócił się do Hermmana:

— Mój chłopcze — rzekł — trzeba żebyś znowu zaszedł do tej szynkowni luksemburskiej — oczywiście w innem przebraniu. Złaje mi się, że tam można będzie zbadać przyczyny tych wszystkich awantur londyńskich.

Zwracając się do Felana, dodał:

— Ty zś będziesz mu pomagał i dawał mi znać w miarę, jak zajdzie coś ciekawego. Teraz idźcie.

Gdy wyszli, zwrócił się do swych pierwszych pomocników:

— Moi chłopcy — jest wśród nas jeden, co popełnia niedyskrecję, zdradza nas prosto.

L'Amorce i Gabyriel poruszyli się żywo.

— Panie szefie — rzekł Gabyriel — podejrzewaliśmy to od dawna, ale to jest tak poważnie, że nie śmieliśmy o tem mówić, nie mając pewności.

— Tak, ale tę pewność ja mam już teraz. Jasne jest, że nasi przeciwnicy są uprzedzani o wszystkich naszych krokach. Dowodem tego zafa w domu Schmidta — otrucie naszego biednego Mapipe, wreszcie zajście w szynkowni luksemburskiej, gdzie poznano od razu Hermmana i mnie. Jest to więc fakt oczywisty. Nie wymawiamy imienia, lecz przygotowujemy zasadkę, w którą nędznik wpadnie. Musi to nastąpić szybko.

— Ale — panie szefie — czy w takim razie posyłanie Hermmana do szynkowni nie będzie bezużytecznem.

— Dlaczego?

— Odkryją go od razu.

— Tego właśnie pragnę. Będzie to nowym do-